Rok 1935. 21 kwietnia. Nr. 17.

DZWONECZEK

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"
Pod redakcją Eli Oleskiej.

Alleluja.

Upadnijmy na kolana, schylmy harde czoła —
Cały świat na różne głosy w zachwyceniu woła:
Zmartwychwstał Syn człowieczy — weselcie się ludzie:
On ukoi wasze bóle, wesprze w ciężkim trudzie.
„Alleluja, alleluja" — skowroneczek śpiewa;
„Alleluja, alleluja!" — młode szumią drzewa.
„Alleluja!" — szepcze trawa, srebrny strumyk głosi,
I daleko, hen, daleko, gwar ten wiatr roznosi.
Alleluja! bracia mili! Alleluja! wiosno,
Niech w nas miłość i nadzieja z wiarą w przyszłość rosną!
Alleluja! ziemio moja, ziemio ukochana,
My za ciebie się modlimy od rana do rana.
Alleluja, Alleluja! Chwała Tobie Boże!
Idą do nas wielkie, święte, promieniste zorze.
I zwiastują choć dalekie, lecz żywe świtanie:
Dzień ludzkiego odrodzenia — prawdy zmartwychwstanie

J. K.

Wesoły dziś dzień...

Po całym okręgu ziemi brzmią radośnie dzwony, zwiastujące Zmartwychwstanie Pana Jezusa. Mówię, po całym okręgu ziemi, czyż bowiem nie wszędzie dotarła już wiara Chrystusowa choćby niewielkiem narazie światełkiem? Wszystkie już niemal ludy pogańskie oglądają między sobą przedziwne dla nich postacie wędrowców z jakiegoś dalekiego, nieznanego im świata, którzy przyszli ku nim jak bracia, jak przyjaciele, jak ojcowie najserdeczniejsi. Przyszli do nich z pomocą, z radą, z lekiem kojącym choroby, ze słowem dobrem i z wielką radosną nowiną, że kiedyś, przed wiekami, z tego Nieba wysokiego, co im nad głową roztoczyło się sklepieniem błękitnem, zstąpił na ziemię



Dzwon Zygmunta z katedry wawelskiej głosi rezurekcję. (P. Stankiewicz)

sam Bóg Najwyższy, sam Stwórca wszystkiego na świecie — i za wszystkich ludzi uczynił z siebie krwawą ofiarę, by im to Niebo niedostępne otworzyć.

I oto wśród czarnych, żółtych i bronzowych ludów pogańskich poczęła z ust misjonarzy rozbrzmiewać Prawda Chrystusowej wiary, poczęły wyrastać po ubogich wioskach i wspaniałych miastach świątynie chrześcijańskie, a z ich wieżyc rozkołysane dzwony głoszą chwałę Zmartwychwstałego Zbawiciela świata.

Wsłuchajmy się tak całą duszą w ten niezmierzony ocean powietrza, jaki się roztacza nad naszą ziemią — a może doleci nas w ogólnym hymnie dzwonów wielkanocnych i słabiutki dźwięk sygnaturki z jakiejś wioski murzyńskiej w Afryce, czy z chińskiego miasta w Azji... Ze wszystkich bowiem zakątków świata, dokąd tylko dotarła stopa katolickiego misjonarza, rozbrzmiewa dzisiaj radosne, święte „Alleluja".

I chodzi jeno o to, aby w tem wielkiem święcie na cześć Zmartwychwstałego Chrystusa Pana brały udział prawdziwy, żywy, istotny — nasze serca. Jak ten kamień odwalony z grobu śmierci — niech tak odpadną od nas wszystkie nasze złe przyzwyczajenia, nieprzyjazne myśli, nieczyste zamiary, niedobre chęci, wstrętne uczynki. Zapragnijmy wszyscy jak jesteśmy -- powstać jaśni, czyści, odrodzeni, doskonalsi niż byliśmy dotychczas, aby radość nasza ze Zmartwychwstania Pańskiego była pełniejsza i trwalsza. Niechaj naprawdę dla wszystkich ludzi w Polsce nastanie „wesoły dziś dzień", którego przecież tak bardzo każdy z nas żąda... *E. O.*

O jajkach wielkanocnych i zbytkownych pisankach.

Od najdawniejszych już czasów były w zwyczaju różne błogosławieństwa i święcenia kościelne w okresie świąt obchodzonych na pamiątkę Zmartwychwstania Chrystusa Pana. Z biegiem czasu uległy one różnym zmianom, i tak n. p. zaniechano przeważnie święcenia mleka, sera, miodu, mięsiwa; wszędzie jednakże i poprzez całe wieki głównym przedmiotem święceń pozostały jaja, które uważano za symbol ożywczych sił przyrody, jakie budzą się w czasie jej odrodzenia wiosennego.



Porównywano też twardą skorupę jaja z głazem grobowym, który Zbawiciel usunął; pisklę zaś, które ją przekłówa i żywe z niej wychodzi, przyrównywano do człowieka, który podobnie kiedyś, w dzień ostateczny, przełamie pokrywę grobu i powstanie do nowego życia. Dość, że niema dziś poprostu kraju, gdzieby w czasie Wielkanocnym nie zjawiły się jaja w najrozmaitszym wyglądzie.

Do święcenia oczywiście używa się jaj prawdziwych, których łupki później, po spożyciu wnętrza, rzuca się w ogień, aby je uchronić od poniewierki. Pozatem upiększa się jaja w rozmaity sposób, tworząc z nich piękne „pisanki" — malowane, rysowane, barwione wszelkiemi kolorami.

Wyrabia się też na podarki pisanki sztuczne, z cukru, lukru, czekolady, kartonu obciągniętego jedwabiem, atłasem czy aksamitem, także z drzewa, srebra, złota i t. p. Bywają one różnej wielkości, a do największych zaliczyć chyba można olbrzymie jaje czekoladowe, jakie raz polecił przyrządzić pewien Anglik, zamieszkały w Afryce, dla swojej żony, która była córką miljonera. Miało ono długości trzy metry, a półtora szerokości, we wnętrzu zaś mógł siedzieć dorosły człowiek. Wypełniono je tysiącem funtów bombonów i sporządzono specjalne nosze dla przeniesienia.

Jeszcze większą „pisankę“ ofiarował swojej narzeczonej pewien Francuz. Oto w niedzielę Wielkanocną zajechał na dziedziniec pałacowy pięknej Paryżanki wielki wóz meblowy, na którym było złożone olbrzymie jaje obite czerwonym aksamitem. Zdobiły je litery początkowe imienia i nazwiska panny, oraz data dnia. Po chwili, gdy obdarowana narzeczona nie wiedziała co począć z tym niezwykłym podarunkiem, otwarły się drzwi, i z wewnątrz jaja wytoczyła się lśniąca kareta, zaprzęgnięta w parę przepięknych koni arabskich, któremi powoził stangret w bogatym kostjumie.

Tego rodzaju „pisanki“ nie mają nic wspólnego ze skromnem, przez kapłana poświęconem jajkiem wielkanocnem, którem dzielą się domownicy, składając sobie wzajemnie życzenia wszelkiego dobra i pomyślności.

Najmilszą, obok baranka, ozdobą każdego w Polsce domu, w czasie świąt Wielkiej Nocy, są ulubione pisanki, które potem po muzeach przechowywane, świadczą wobec obcych o tem, jak wrodzone zamiłowanie do piękna ma wieś polska, gdzie takie właśnie prześliczne rysuneczki i malowanki na skorupce jajka powstają w skromnej chacie z pod rąk w sztuce niekształconych.

Wszystkim naszym Czytelnikom zasyłamy serdeczne życzenia radosnych i szczęśliwych świąt.

Ofiara dla Ojczyzny.

Słynny poeta, Wincenty Pol, pieśniarz ziemi naszej, brał między innymi udział w powstaniu listopadowem, r. 1830/31, kiedy to Polska zerwała się do boju, by zrzucić z siebie jarzmo niewoli. Tak opowiada on w swem dziele o jednem zdarzeniu z tych czasów na Litwie:

Wysłany w kilka koni naprzód, przypadłem do brzegu, gdzie mieliśmy zastać prom do przewozu, gdyż rzeka była w tem miejscu tak głęboka, że o przejściu wbród nie można było nawet myśleć. Nad drogą prowadzącą do przewozu stała chata przewoźnika, zapukałem więc do okna i wyszedł zaraz człowiek widocznie strwożony, lecz na widok swoich uspokoił się i rzekł:

— Wiedziałem, że tu przyjdziecie... ale zobaczywszy wczoraj, jeszcze rano płynące z wodą kawałki rozbitego gdzieś wyżej promu, domyśliłem się, że to Moskale zrobili, więc przynajmniej linę zakopałem, żeby ocalić. Tymczasem wpadli i tutaj, wyrąbali w moim promie dziury i zatopili go kamieniami.

Trudna była sprawa, ale powiedziałem człowiekowi, że przeprawić nas musi, a jak, to już jego rzecz. Pomyślał chwilę, popatrzył po wodzie, po chacie, wreszcie rzekł głosem stanowczym:

— Ha, to wam chyba chatę rozbiorę...

Wrócił do izby, pomówił parę słów z żoną po litewsku, wylazł potem na dach i począł odbijać dranicę. Z cichym płaczem wyszła żona wraz z dwojgiem dzieci, i bez słowa skargi, związała tobołki, wyniosła kilka naczyń, poczem złożyła to całe mienie ubogie w krzaki nad brzegiem rzeki.

— A iluż was będzie? — spytał po chwili przewoźnik ze szczytu dachu.

— Będzie do tysiąca — odparłem.

Zatrwożyła go ta odpowiedź, lecz nie ustawał w robocie i po niedługim czasie już połowa dachu odkryta była z dranicy. Rychło nadciągnęła nasza straż przednia, a gdy żołnierze dowiedzieli się, że mamy przejść rzekę po pomoście zrobionym z chaty, żwawo rzucili się również do roboty i w mgnieniu oka zaczęto już rozbierać zrąb budynku. Gospodarz, zobaczywszy, że niektórzy stoją bezczynnie, kazał im narobić długich wici, rozparzyć je nad ogniem, gdyż potrzebne będą do wiązania drzewa. Dwóch tylko Litwinów zrozumiało go, a on sam począł tuż nad wodą układać po cztery sztuki drzewa na sposób mostu i wiązać je wiciami.

Wśród tej pracy nadeszła druga kompanja legjonów, a że prawie każdy żołnierz miał siekierę przy sobie, robota poszła tak szybko, że w dwie godziny później płynął już po rzece pomost, przytwierdzony wiciami do liny, której drugi koniec przewoźnik, przepłynąwszy na brzeg przeciwny, przymocował u słupa. Gdy most już stanął, przebiegł po nim lekko z powrotem na naszą stronę i rzucił śpiesznie uwagę:

— Nie pchajcie się tylko odrazu wszyscy na most, to się przeprawicie.

Jakoż pod czujną strażą zaczął się legjon przeprawiać trójkami w pewnych odstępach czasu, aż wszyscy znaleźli się szczęśliwie na drugim brzegu. Widząc ogrom poświęcenia wieśniaka, chciano wprawdzie, aby najpierw żona jego wraz z dziećmi znalazła się bezpiecznie na drugiej stronie rzeki, lecz on odparł stanowczo:

— Dopóki ja na tym brzegu, i oni tu zostaną.

I rzeczywiście przeszedł ostatni z żoną i dzieciakami po zbudowanym przez siebie moście, potem wrócił znowu na brzeg przeciwny, gdzie po całem jego domostwie pozostał jedyny piec, odwiązał linę od brzegu, a puściwszy spław, przybił na nim na naszą stronę. Ledwie się to stało, już na opuszczonym przez nas brzegu ukazali się goniący za nami Moskale.

Wielkoduszna ofiara przewoźnika udaremniła wrogowi napad, który mógł się dla nas zakończyć straszliwą klęską, płynąca bowiem za naszemi plecami rzeka, nie pozwalała nam na żadne ruchy i tylko stać się mogła grobem dla całego legjonu młodzieży litewskiej, z której właśnie składał się ten oddział powstańczy. Czy jednak wynagrodzoną choć w części została ofiara przewoźnika, nikt o tem powiedzieć nie umie.

Szarady, zagadki — dla naszej gromadki

Szarada.

Samo *trzecie* — tak częste, jak każdy dzień [w roku,
I tylko z *pierwszem - drugiem* jest świętem [nad święta.
Taksamo *pierwsze - drugie* bez trzeciej [w dodatku
Jest sobie najzwyklejszym w mowie przy- [miotnikiem.
Całość — każdego roku tęsknie wyglą- [dana,
Zwłaszcza, kiedy ją wiosna upiększy ko- [chana.

Rozwiązanie szarady z nru 15-go Wie, liczka, wieka, licz — Wieliczka.